„SŁOWO BOŻE“

Dodatek do Nru 37.

Ewangelia na niedzielę 15 po Zielonych Świątkach.

Wonczas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego; a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić: i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach: i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.

Ewangelia u św. Łukasza, w rozdziale 7.

Najmilsi w Panu! Ciężkie czasy przeżywali bracia nasi unici na Podlasiu pod rządami rosyjskimi zwłaszcza w drugiej połowie 19 wieku, począwszy od roku 1870. Rząd carski postanowił za wszelką cenę wytępić na Podlasiu unię, t. j. katolików obrządku wschodniego, wyznających tę samą co i my wiarę katolicką, a różniących się tylko obrzędami religijnymi i w tym celu rozpoczął srogie prześladowanie tych unitów, którzy nie chcieli przejść na prawosławie. Wielu z nich nie mogąc dłużej znieść tak strasznego ucisku i szykan ze strony władz na każdym kroku, dało się przynajmniej pozornie przepisać na prawosławie, wielu jednakże wolało raczej wszystko poświęcić i ponieść nawet śmierć męczeńską, aniżeli zaprzeć się swojej wiary. Z wielu przykładów bohaterskiej stałości w wierze, jaką okazali w czasie tych prześladowań unici, przytoczę tylko jeden. Było to 13-go grudnia 1872. We wsi Prutolinie rząd usunął i uwięził księdza unickiego, a na jego miejsce przysłał popa prawosławnego. Kiedy jednak przyszło do oddania kościoła nowemu pasterzowi, lud tamtejszy zgromadził się licznie około swej świątyni, zabrał od niej klucze i nie chciał żadną miarą wpuścić tam nasłanego przez rząd popa, tłumacząc się tem, że w kościele znajduje się Najśw. Sakrament, który może zabrać tylko ksiądz katolicki. Napróżno naczelnik powiatu, który otrzymał polecenie wprowadzenia do parafii nowego duszpasterza i przybył tam z dwustu żołdakami prosił i tłumaczył unitom bezcelowość ich oporu, groził użyciem siły i rozstrzelaniem opornych. żadne prośby i groźby nic nie pomagały, lud nie ustępował ani na krok od swojej świątyni. Nie chcąc jeszcze posuwać się do ostateczności i używać przemocy, posta-

nowił naczelnik użyć do namowy upornych osoby nielakiego Sylwucha Rusia z sąsiedniej wioski Hannej, staruszka siedmdziesięcioletniego, uważanego za patryarchę i ojca w całej okolicy, cieszącego się u wszystnich takim zaufaniem i poważaniem, że lud okoliczny gotów był zawsze postąpić tak, jak radził sędziwy starzec. Do niego to zajechał we wspaniałej karecie, w otoczeniu licznej świty naczelnik, gdyż unici oświadczyli mu i tym razem, że postąpią tak, jak im powie ich ojciec. W długie przemowie starał się naczelnik przekonać go o potędze cara, konieczności posłuchu dla wszystkich jego złoceń i bezcelowości wszelkiego oporu ze strony unitów, obiecywał, że jemu samemu pozwolą pozostać przy swojej wierze, groził wreszcie, że każe wszystkich rozstrzelać w razie dalszego oporu. Po długiej chwili dumania i cichej modlitwy, wyprostował się nagle starzec, przystanął i rzekł:

— Pójdę panie, powiem im to.

Uradowany naczelnik zabrał go do swej karety, aby jak mówił, lepiej szanowali słowa jego — a gdy stanęli przed ludem, oblegającym jak przed tem swoją świątynię, zawołał na ludzi, wskazując na karetę, z której powoli wysuwał się staruszek: No dzieci! Patrzajcie, jakim dobry, zamiast was śmiercią karać, jak się wam za bunt należało, pojechałem s a m po waszego bat'ka. Mówiliście, że co o n wam powie, wy zrobicie. Otóż macie go! Słuchajcie, co wam każe! Ja nic więcej nie żądam niż on, bo on mądry i rozumie lepiej od was, czego Bóg chce i Najjaśniejszy Pan!

Kareta odjechała. Ogromne milczenie zapanowało — straszne, uroczne jak cisza przed burzą, jak przerwa między wydaniem a przeczytaniem wyroku. Ruś, blady na twarzy okolonej białymi włosami, stał opromieniony ostatnim tryumfalnym blaskiem ognistej kuli słonecznej, chylącej się ku zachodowi. Ręce miał złożone, oczy wzniesione do nieba... Lud, chwilowo zachwiany słowami naczelnika, spojrzał tylko na postać zamodlonego starca - serafina i odzyskał pewność niezamąconą. Chłopi wstrzymali oddech z obawy, by ojciec zbyt słabym głosem nie przemówił do nich i żeby czego nie stracili z nauki jego. Wstrzymali oddech żołnierze, sami nie wiedząc dlaczego, może w przeczuciu, że im lada chwila jakiś rozkaz danym będzie.

Wreszcie rozległ się uroczysty i silny, srebrny głos staruszka, gdy po chwili zadumy i milczenia przemówił, przeżegnawszy się spokojnie: „Bracia, dzieci, sąsiady i kumy moje! Przyszedłem na żądanie Jaśnie Wielm. Pana Naczelnika, by powtórzyć wam słowa jego, które on powiedzieć raczył, a które są prawdą"... Lud słuchał trochę natężony, jakby przelotne zdziwienie i troska musnęły czoła słuchających. Pan naczelnik mówi ! to jest prawdą, powtórzył starzec, że Najjaśniejszy car jest mocniejszy od wszystkich ludzi, od panów i od księży naszych, od dawnych królów

polskich, od was i od dzieci waszych; że mocen jest i chętny dać wam wszelkie wygody i dobra ziemskie, jeżeli mu dusze wasze oddacie w pańszczyznę, a zaprzecie się wiary ojców waszych. Mówi też pan naczelnik — i to jest prawda — że jeżeli tego nie zrobicie, to pójdziecie na śmierć i na Sybir, ojcowizna wasza na zmarnowanie, a dzieci wasze na chowanie i na pomstę u prawosławnych, że wielu katolików nawet o was nie wie i wiedzieć nie chce, albo nie może, więc pomocy od ludzi daremnie wam oczekiwać, tak iż potomstwo wasze nie odziedziczy nawet wiary, za którą giniecie...

Chłopom oczy dziką rozpaczą rozbłysły, patrzyli po sobie osłupieni, w niemym bólu rękami rzucając, jakby nie chcieli własnym uszom wierzyć, że ich ojciec zdradza. Naczelnik, aż się trząsł z wewnętrznego śmiechu szatańskiego zadowolenia i radości. Ruś bardzo spokojny ciągnął dalej:

Powiedziałem wam, co mówi pan naczelnik i co jest prawdą. A teraz powiem od siebie to, co jest prawdą także i prawdą większą nad wszystkie. Ja dziś jedną nogą w grobie, stojąc nad brzegiem wieczności powiadam wam, że życie jest krótkie, a wieczność bez końca, że car mocniejszy od ludzi, a Bóg od cara, że Chrystus umarł za nas na krzyżu, więc nam także warto dla Niego umierać, że kto raz poznał wiarę prawdziwą, która z Boga jest, a dla bojaźni ludzkiej zaprzedałby się zakonowi, w który nie wierzy...

Tu naczelnik, chwilowo odrętwiały z oburzenia, ryknął: Milcz! i skoczył do starca, by osobiście zagłuszyć słowa jego, lecz ten, dziwną siłą ogarnięty, przytrzymał na minutę rękę naczelnika i podnosząc głos, dokończył:

„Ten byłby zdrajcą i perekińcem, hańbą swojego rodu, mordercą duszy własnej i swoich dzieci. A dzieci wiernych wytrwają mimo pokus, bo im łaska Boża będzie matką i ojcem, jak była pierwszym chrześcijanom!"

Wyrwał się naczelnik spieniony z rąk omdlewającego starca, wyciągnął rewolwer, przyłożył do czoła Rusia i... wypalił. Po strzale stał Sylwuch przez chwilę jak w zawieszeniu, ramiona miał rozkrzyżowane, potem bez jęku osunął się na ziemię, a lud na kolanach, wśród głośnego łkania kobiet i dzieci wołał: Nie damy się, nie damy!... Umrzemy razem z nim, umrzemy!... Bóg z nami! Bóg utajony tu, w Przenajświętszym Sakramencie! Nigdy, nigdy kościoła nie oddamy, wiary się nie zaprzemy!

Rozwścieczony w najwyższym stopniu, kipiąc cały szałem złości, biegał naczelnik między klęczącym ludem i nawoływał do rozejścia się. W odpowiedzi na jego wrzaski i krzyki popłynęła z piersi nieustraszonych wyznawców pieśń Bogarodzico-Dziewico, a gdy trzykrotne wezwanie nie poskutkowało, padła raz i drugi komenda: Ognia! Cel! Pal! i dwakroć zionęło dwieście luf o-

gnłem w rozmodloną gromadę unitów. Sześćdziesiąt trupów zostało przed kościołem i dopiero po ich ciepłej jeszcze krwi dostał się naczelnik wraz z popem i żołnierzami do świątyni.

Oto jeden z niezliczonych przykładów niezachwianej stałości we wierze, jakich tysiące i setki tysięcy znają dzieje Kościoła katolickiego, tej stałości, która w obronie wiary, tego skarbu największego nie cofa się przed żadną ofiarą, nawet przed ofiarą z krwi i życia własnego. Takich mężnych i nieustraszonych wyznawców wiary św. liczył i liczy Kościół tysiące i miliony męczenników, którzy krwią swoją stwierdzili prawdziwość wyznawanej przez siebie wiary, ucząc nas swym przykładem, że i nasza wiara ten przymiot posiadać powinna, powinna i musi być stałą po wszystkie czasy, w każdej choćby i najcięższej próbie, bo tylko wtedy może nam ta wiara zapewnić szczęście i zbawienie wieczne. Stałość to ostatni, lecz może najważniejszy ze wszystkich przymiot wiary, bo gdyby jej brakło tej cechy, gdybyśmy wiary naszej dla jakiejkolwiek przyczyny się zaparli, nie przyniosłaby nam ona nie tylko żadnej korzyści, ale stałaby się nam powodem zguby wiecznej i wiecznego odrzucenia według jasnych i stanowczych słów Chrystusa Pana: Wszelki, który się mnie zaprze przed ludźmi, zaprę się i ja jego przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

Tej stałości we wierze domaga się od wszystkich P. Jezus. Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął — albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją? Bo rzeczywiście czemże jest to życie ziemskie, ten największy ze skarbów, jakie człowiek tutaj posiada, żeby je ratować za cenę wiary, bez której nie możemy dostąpić życia wiecznego? To też jasną jest rzeczą dla każdego wierzącego, iż w obronie wiary św. powinien nietylko chętnie znosić wszystkie szykany, szyderstwa, prześladowania, jakie spotkać go mogą ze strony wrogów Chrystusa, ale być gotowym utracić wszystko, co ma na tym świecie drogiego, byle zachować wiarę prawdziwą, bo gdyby przyszło nawet w obronie tej wiary położyć życie, odnajdziemy je z całą pewnością według słów Chrystusa: ktoby stracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją, bo kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie na wieki. Amen.

Ks. Dr J. Madeja.

NIHIL OBSTAT

L. 8558. X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, d. 13 września 1919 r. † Anatol, biskup sufr. wik. gen.